

Przemysław Olstowski

**Garść uwag i refleksji na marginesie
artykułu Roberta Grochowskiego:
*Wybrane aspekty działań bojowych jednostek
Armii „Pomorze” od 1 do 6 września
1939 roku w kontekście wydarzeń
bydgoskiej „krwawej niedzieli”,
„Kronika Bydgoska”,
t. XXVII, 2005, Bydgoszcz 2006***

Problem wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy stał się przed kilku laty obiektem ponownego zainteresowania polskiej historiografii. Zainteresowania – dodajmy – wykraczającego poza środowisko historyczne poznańsko-pomorskie, którego przedstawiciele zajmowali się dotąd tą problematyką od strony badawczej, ona sama zaś była silnie osadzona w świadomości historycznej zarówno „starszego społeczeństwa” obu dawnych dzielnic zachodnich, jak i szeregu badaczy z regionalnych ośrodków naukowych Wielkopolski i Pomorza. Kwestia „Bydgoskiej Krwawej Niedzieli” – która to nazwa ukuta w swoim czasie przez niemiecką propagandę przyjęła się z czasem, chociaż *a rebours*, w polskiej literaturze historycznej – stała ponownie na porządku dziennym z tytułu próby znaczącego, a z czasem kompletnego przewartościowania oglądu tych wydarzeń w polskiej historiografii dziejów najnowszych, jaką podjął prof. Włodzimierz Jastrzębski z Bydgoszczy. Wywiad udzielony przezeń lokalnemu „Expressowi Bydgoskiemu” w grudniu 2002 r. przeszedł

właściwie bez odzewu¹. Kolejny, opublikowany w sierpniu 2003 r. na łamach „Gazety Wyborczej”², wywołał już dyskusję o zasięgu ponadregionalnym i stał się katalizatorem procesu, który doprowadził do powołania komisji historycznej badającej tło i przebieg wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i okolicach, a działającej pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej.

Teza W. Jastrzębskiego zasadza się na przekonaniu, iż 3 IX 1939 r. doszło na ulicach Bydgoszczy do wybuchu niekontrolowanych działań, zasadniczo w wykonaniu członków polskich organizacji paramilitarnych i kombatanckich oraz – generalnie zdemoralizowanych – żołnierzy z rozbitych w Borach Tucholskich oddziałów 9 i 27 DP z Armii „Pomorze”, w wyniku czego śmierć poniosło wielu niemieckich mieszkańców miasta uznanych za dywersantów bądź też współników dywersji. Działania te – będące dziełem już jedynie członków Straży Obywatelskiej – kontynuowane być miały w dniu następnym, zwłaszcza na Szwederowie, co też znacznie zwiększyło liczbę ofiar pośród niemieckiej ludności miasta. W. Jastrzębski jest przy tym zdania, iż brak jak dotychczas przekonujących dowodów na niemieckie poczynania dywersyjne w dniach 3 i 4 września w Bydgoszczy, co więcej – neguje fakt dywersji niemieckiej w Bydgoszczy. Uznaje, iż faktami są jedynie nieznaczna liczba polskich ofiar cywilnych i wojskowych niebędąca jednak wynikiem zbrojnej akcji dywersyjnej oraz niewspółmiernie duża w stosunku do tego liczba ofiar niemieckich. Jest też zdania, iż spora *per saldo* liczba niemieckich cywilów, którzy ponieśli śmierć w wielu miejscowościach w pobliżu Bydgoszczy oraz na Kujawach zachodnich i wschodnich, miała swe źródło – podobnie jak w przypadku wydarzeń bydgoskich – w aktach agresji ze strony części polskich mieszkańców (w tym członków organizacji paramilitarnych i kombatanckich, szczególnie hallerczyków) oraz pałających chęcią odwetu na Niemcach, zdemoralizowanych nierzadko żołnierzy regularnych oddziałów WP, które to działania nie były sprowokowane atakami niemieckich grup dywersyjnych. Tezy te nawiązują wyraźnie do poglądów i ustaleń zawartych w najbardziej pod tym względem udokumentowanych pracach autorów niemieckich – Petera Auricha: *Der deutsch-polnische September 1939. Eine Volksgruppe zwischen den Fronten* (München-Wien 1969) i Hugona Rasmusa: *Pommerellen – Westpreußen 1919-1939* (München-Berlin 1989). Podobnie jak w przypadku tamtych prac, podstawą twierdzeń W. Jastrzębskiego o braku niemieckich poczynań dywersyjnych i odwetowym charakterze działań polskich w stosunku

¹ Por. *Unia dwóch historii*, „Express Bydgoski” (Magazyn) z 20 XII 2002, s. XX.

² B. Kunach, P. Głuchowski, *Bydgoszcz '39. Krwawa Niedziela. Rozmowa z prof. Włodzimierzem Jastrzębskim*, „Gazeta Wyborcza”. Duży Format z 13 VIII 2003 r., s. 5-8.

do zamieszkałej na wzmiankowanym obszarze cywilnej ludności niemieckiej jest w głównej mierze zbiór relacji przedstawicieli tej mniejszości, przechowywany w zespole „Ost-Dokumentation” w zasobie Archiwum Federalnego w Bayreuth (wcześniej w Koblencji). Wydaje się przy tym, iż niemałe znaczenie ma tu przekonanie W. Jastrzębskiego o ignorowaniu wcześniej tych relacji przez polską historiografię, co nie całkiem odpowiada prawdzie (*vide*: badania prof. Karola M. Pospieszalskiego z Poznania³), lecz w oczach bydgoskiego historyka podnosi bezsprzecznie ich walor. Zbiór tych relacji ma być niebawem opublikowany w Polsce, co jest inicjatywą nader cenną, także z perspektywy wyznaczonej zasadą: *audiatur et altera pars*.

Teoria W. Jastrzębskiego na temat wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i okolicy, przedstawiona dotąd głównie na łamach prasy, jest dla wielu zapewne kusząca, na pozór też logiczna i spójna. Jej istotną wadą – abstrahując już od meritum – jest wybiórcze jednak podejście do materiału źródłowego, zasadzające się na odrzucaniu, miejscami *a priori*, tych świadectw, w świetle których dywersja niemiecka 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i szeregu okolicznych miejscowości była faktem. W ten sposób formułowane przez W. Jastrzębskiego różne poszlaki, nie zawsze mające odpowiednie oparcie w materiale źródłowym, awansują do rangi zasadniczych tez (*vide*: chociażby złowroga ponoć i szeroko zakrojona aktywność środowiska hallerczyków, której efektem miały być zbrodnie na cywilnej ludności niemieckiej w Bydgoszczy i kilku sąsiednich miastach powiatowych)⁴. Tymczasem zbiór polskich relacji, powstałych tuż po zakończeniu II wojny światowej, następnie zaś w latach 1959-1961 oraz 1967-1973, niezależnie od ich zróżnicowanej wartości oraz tego, iż szereg z tych przekazów zawiera wiele elementów bardzo wątpliwych bądź zgoła niewiarygodnych, która to tendencja narastała, niejako z natury rzeczy, z upływem lat od zakończenia wojny i okupacji, pozostaje przecież źródłem wielu informacji wskazujących bezsprzecznie, iż w dniu 3 IX 1939 r. w Bydgoszczy miały miejsce działania dywersyjne. Można nawet powiedzieć, iż *per saldo* wiele z tych relacji ma – siłą rzeczy – większą wartość dowodową niż lakoniczne najczęściej meldunki sztabu Armii „Pomorze” oraz dowództwa bydgoskiej 15 DP, choć te ostatnie posiadają walor dokumentów wytworzonych w trakcie wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. Obie te kategorie źródeł (relacje świadków i meldunki wojskowe), mimo powtarzanego przez W. Jastrzębskiego twier-

³ Zob. K.M. Pospieszalski, *Dzień 3.9.1939 r. w Bydgoszczy. Przełom w niemieckich poglądach*, „Przegląd Zachodni” 1992, nr 2, s. 185-201.

⁴ Obok pozycji cytowanych w przypisie 1 i 2, zob. też: *Krwawa niedziela. Protokół rozbieżności*, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn Bydgoski) z 9 IX 2005, s. 7-9.

dzenia o potrzebie porównywania ich z relacjami niemieckimi, są jednak przezeń *de facto* kwestionowane jako świadectwa historyczne. Relacje zbierane po wojnie – ponieważ powstały w trakcie śledstw bądź badań mających udokumentować z góry jakoby założoną tezę o niemieckiej dywersji. Dokumenty proweniencji wojskowej zaś – gdyż stanowią bądź to materiał wytworzony przez „spanikowane” oddziały WP wszędzie widzące niemiecką dywersję, bądź też są meldunkami dowództw polskich szczebla dywizji, a nawet sztabu armii, niepotrafiących sobie poradzić z sytuacją w Bydgoszczy, która wymknąć się miała w dniach 3 i 4 IX 1939 r. spod kontroli polskich czynników wojskowych (a również administracyjnych i policyjnych, jakkolwiek Starostwo Powiatowe i Grodzkie oraz Komenda Miejska Policji Państwowej były już w godzinach przedpołudniowych 3 września w trakcie działań zmierzających do ewakuacji, która przeprowadzona została jeszcze tego samego dnia).

Analiza istniejących relacji polskich świadków (czasem też uczestników) wydarzeń w dniu 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, a także, w mniejszym jednak stopniu, meldunków wojskowych, jak również dotychczasowej literatury przedmiotu pozwala stwierdzić, iż 3 IX 1939 r. w godzinach przedpołudniowych na terenie miasta nałożyły się na siebie następujące zjawiska: 1) elementy czynnych działań ze strony formującej się – prawdopodobnie niezależnie od władz wojskowych – cywilnej obrony miasta, której pododdziały, składające się z członków organizacji Przystosowania Wojskowego (kolejowego i pocztowego), stowarzyszeń kombatantów i byłych wojskowych (zapewne głównie Związku Powstańców i Wojaków na Okręg Korpusu nr VIII oraz Związku Hallerczyków), jak też grup młodzieży (członków szkolnych hufców PW i drużyn harcerskich), oczekiwały nadejścia oddziałów Wehrmachtu zbliżających się – jak sądzono – do miasta; jedna z takich grup około godz. 9.30 ostrzelać miała omyłkowo cofające się oddziały WP na Czyżkówku; 2) nerwowy nastrój oczekiwania na rozwój wypadków rosnący wraz z przeciąganiem przez miasto – zwłaszcza ulicą Gdańską – rozbitych w Borach Tucholskich oddziałów 9 i 27 DP; tu właśnie przy dawnym przejeździe kolejowym dojsć miało około godz. 10.30 do wybuchu paniki, która udzieliła się taborytom i jednej z baterii artylerii; 3) podjęta krótko po tym niemiecka akcja dywersyjna, sprawnie przeprowadzona, najprawdopodobniej przez pododdział SS przerzucony do Bydgoszczy z Gdańska, choć przecież wykonana nie bez pomocy pewnej liczby miejscowych Niemców. Zwalczanie tej akcji przez wojsko oraz członków grup paramilitarnych i kombatanckich, do których przyłączyło się w międzyczasie wielu polskich mieszkańców miasta, obok likwidacji poczynań dywersyjnych pociągnęło też za sobą sporą liczbę ofiar nie tylko spośród faktycznych bądź domniemych dywersantów, lecz i niemieckich cywili niemających częstokroć z dywersją nic

wspólnego. Niewykluczone przy tym, iż liczba ta wzrosła jeszcze w wyniku działań strony polskiej, podjętych w dniu 4 września, które niekoniecznie i nie zawsze były związane jedynie z dalszym zwalczaniem – tłącej się jeszcze tu i ówdzie, jak choćby na Szwederowie, niemieckiej dywersji.

Splot powyższych okoliczności i będących ich następstwem działań powoduje, iż na wydarzenia, jakie rozegrały się w Bydgoszczy 3 i 4 IX 1939 r. (a i w dniach następnych), w niemałej mierze spojrzeć należy na nowo. Bez wątpienia powrót do badań nad tą kwestią, których efektem będzie niebawem opracowanie zbiorowe stanowiące plon prac komisji historycznej działającej pod patronatem IPN, jest efektem podniesienia problemu przez prof. Jastrzębskiego. Piszący te słowa nie zgadza się z większością poglądów profesora w tej materii, jak też – w ujęciu całościowym – z prezentowaną przezeń tezą na temat charakteru i przebiegu wydarzeń bydgoskich 3 i 4 IX 1939 r. Nie ulega jednak kwestii, iż wystąpienie W. Jastrzębskiego – choć jest dla mnie oczywiste, iż nie ma on racji w zakresie wniosków generalnych – spowodowało, iż polska opinia publiczna (w tym miejscowa bydgoska) pozna z czasem wiele faktów, które nie były dotąd w Polsce szerzej znane, jakkolwiek, wbrew temu, co się czasem mówi i pisze, ten stan rzeczy nie był wynikiem świadomych działań polskich władz ani tym bardziej rodzimej historiografii, działań mających jakoby na celu eliminację z polskiej pamięci historycznej wydarzeń niepasujących do określonej wizji naszych dziejów. Wolno wyrazić przypuszczenie, iż oczekiwane ukazanie się drukiem opracowania powstałego pod patronatem IPN doprowadzi do dalszego zintensyfikowania badań nad wydarzeniami bydgoskimi 3 i 4 IX 1939 r., zarówno w ujęciu całościowym, jak też w odniesieniu do ich rozmaitych aspektów (jak choćby w kwestii faktycznej liczby ofiar polskich i niemieckich).

Wymagać one będą żmudnej analizy porównawczej polskich i niemieckich źródeł proveniencji urzędowej i wojskowej, jak też – co szczególnie istotne – relacji polskich i niemieckich świadków tamtych wydarzeń. Także – stosowania czasem metod bliższych raczej procedurom dochodzeniowo-śledczym niżli warsztatowi historyka dziejów najnowszych (jak choćby wizje lokalne w miejscach, które wskazywali w swych relacjach świadkowie wydarzeń, bądź też które pojawiały się w wojskowych meldunkach). *Last but not least* – również i pewnych wycinkowych studiów o charakterze pomocniczym w stosunku do zasadniczego zagadnienia. Będzie to wymagało, oprócz wysiłków pojedynczych badaczy, także i zaangażowania zespołów badawczych pracujących nad konkretnymi zagadnieniami. Nade wszystko jednak – podejścia do sprawy *sine ira et studio*, co wyklucza dobór materiałów i argumentów pod z góry ustaloną tezę. Nawet bowiem trafne i oryginalne czasem spostrzeżenia (*ergo* – potencjalne

osiągnięcia badawcze) tracą na wartości, gdy użyte zostaną wyraźnie *ad usum* wykazania prawdziwości (bywa – bezdyskusyjnej) określonej teorii.

Ostatnie uwagi z powyższego akapitu odnoszą się w niemałej mierze do stanowiącego zasadniczy punkt odniesienia dla niniejszych rozważań artykułu Roberta Grochowskiego. Nie brak w nim wiedzy znamionującej badacza zajmującego się dziejami wojskowości, w tym przypadku – różnymi aspektami przebiegu kampanii polsko-niemieckiej na Pomorzu we wrześniu 1939 r. (autor ten przygotowuje rozprawę doktorską na temat fortyfikacji polowych w pasie działania Armii „Pomorze” oraz ich wykorzystania bojowego w dniach 1-6 IX 1939 r.). Mimo wielu krytycznych uwag, o których niżej, a odnoszących się do spraw zupełnie zasadniczych w obrębie artykułu, który jest przedmiotem niniejszej polemiki, stwierdzić należy, że jego autor przeprowadził gruntowne badania archiwalne na użytek swej rozprawy doktorskiej, zwłaszcza w zespole akt Armii „Pomorze” w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie. Elementy tej wiedzy, skądinąd niezbędnej dla badań nad kwestią budowy i wykorzystania systemu fortyfikacji polowych w wrześniu 1939 r., są w poruszonym tu artykule R. Grochowskiego silnie obecne i pozwalają wysunąć przypuszczenie, iż jego doktorat poświęcony temu akurat aspektowi kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. na Pomorzu zapowiada się nad wyraz interesująco⁵. Grochowski bowiem głęboko wniknął w zachowany materiał aktowy i opanował już umiejętność analizy polskiej dokumentacji wojskowej wytworzonej przez różnego szczebla oddziały i dowództwa, pod kątem wieloaspektowych zagadnień natury wojskowej. Dodajmy zaś, że niewielu do tej pory autorów – wbrew pozorom stwarzanym przez niezwykle obszerną bibliografię kampanii wrześniowej – traktowało podstawowe elementy militarnej problematyki polskiego Września 1939 r. dostatecznie wnikliwie. Efekty prze-

⁵ Co nie znaczy, że artykuł Grochowskiego wolny jest od potknięć dotyczących sfery zagadnień wojskowych. Na s. 173-174 spotykamy się z informacją, że w skład 9 i 27 Dywizji Piechoty obok – odpowiednio – 9 i 27 pułku artylerii lekkiej, wchodziły też, odpowiednio, 9 i 27 pułk artylerii ciężkiej. Tymczasem pułki artylerii ciężkiej w liczbie dziesięciu stacjonowały na terenie poszczególnych okręgów korpusu (nr I-X), mobilizując na wypadek wojny dywizjony artylerii ciężkiej (dac) dla dywizji piechoty. Dywizjony te, w porównaniu z dywizjonami pułków artylerii lekkiej, były przy tym rachityczne, składając się z dwóch trzydziałowych baterii. Podobnie jak dywizyjne pułki artylerii lekkiej, nosiły numer dywizji piechoty, do której należały. W 9 DP był więc 9 dac, w 27 DP zaś – 27 dac. Z innych uwag – trudno rzec, co autor rozumiał pod pojęciem „średniej i lekkiej polskiej artylerii przeciwlotniczej” (s. 203), rozmieszczonej w rejonie Bydgoszczy. Była tam bowiem rozlokowana jedynie należąca do 15 DP – 15 bateria artylerii przeciwlotniczej, wyposażona w 40 mm armaty przeciwlotnicze systemu Boforsa. W obszarze działania Armii „Pomorze” działa kal. 75 mm (najpewniej model francuski) mógł mieć wówczas na wyposażeniu tylko 8 dywizjon artylerii przeciwlotniczej w Toruniu.

prowadzonej przez Grochowskiego kwerendy źródłowej udowadniają natomiast, że można dokumentację, zdawałoby się analizowaną i przepracowaną już po wielokroć (bo nie tylko przez Konrada Ciechanowskiego⁶), eksploatować o wiele wydatniej, niż to dotąd czyniono, ukazując szereg spraw, które umykały wcześniej piszącym o kampanii wrześniowej, co dotyczy sfery działań bojowych nie tylko oddziałów Armii „Pomorze”, ale i większości armii i grup operacyjnych WP.

Dzięki temu w swej rozprawie doktorskiej poświęconej budowie i wykorzystaniu fortyfikacji polowych w pasie działania Armii „Pomorze” autor ma szansę ukazać coś, co określić można mianem topografii działań wojennych na Pomorzu we wrześniu 1939 r. Najważniejsze będzie tutaj – co być może współgra z faktem, iż Grochowski jest archeologiem z wykształcenia – ustalenie wielu zupełnie podstawowych faktów i elementów działań oddziałów WP różnego szczebla i rodzaju (a przydałoby się również uczynić to samo w odniesieniu do działań strony niemieckiej). Tym bowiem, czego o kampanii wrześniowej wiemy stanowczo za mało, jest codzienny przebieg i faktyczna efektywność działań bojowych na szczeblu niższym niż pułk, a odnosi się to także do całej rozległej sfery przedsięwzięć stanowiących zaplecze działań bojowych. Nadal więc stosunkowo niewiele jesteśmy w stanie powiedzieć o tym, jak w poszczególnych wielkich jednostkach WP (dywizjach piechoty i brygadach kawalerii) funkcjonowało dowodzenie i łączność, jak działała szeroko rozumiana logistyka, jak spisał się w ogniu walki korpus oficerski wszystkich szczebli oraz podoficerowie i żołnierze. To samo dotyczy też oceny wartości sprzętu wojskowego, w tym bojowego, co z kolei wiąże się z problemem stopnia wyszkolenia dowództw oraz pododdziałów WP w zakresie umiejętności efektywnego wykorzystania broni zespołowej: strzeleckiej, towarzyszącej (moździerz i granatników) i przeciwpancernej, jak też artylerii lekkiej, ciężkiej i przeciwlotniczej.

Dotykamy w tym miejscu kolejnego nie do końca w rodzimej literaturze przedmiotu przepracowanego tematu: kwestii wyszkolenia bojowego armii polskiej w drugiej połowie lat trzydziestych i jej przygotowania do nowoczesnej wojny. Oba te ściśle związane z sobą zagadnienia: poziom wyszkolenia armii polskiej, jak też jej korpusu oficerskiego jako całości oraz gremiów dowódczych i sztabowych z jednej strony, z drugiej zaś działania tej armii we wrześniu 1939 r. obserwowane nie tylko, jak generalnie dotąd, z perspektywy dowództw armii i grup operacyjnych (ewentualnie dowództw wielkich jednostek obu broni głównych: piechoty i kawalerii), ale i przez pryzmat bojowych

⁶ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983.

doświadczeń oddziałów i pododdziałów szczebla pułku i niżej, winny stać się przedmiotem szeregu studiów szczegółowych, opartych na szerokiej i możliwie dogłębnej kwerendzie źródłowej. Bez tego – wolno sądzić – wiedza nasza w tej tak istotnej, nie tylko z punktu widzenia polskiej historii wojskowej, materii pozostanie wprawdzie rozległa, ale głównie na poziomie stwierdzeń zasadniczych i sądów raczej jednak ogólnych. Tymczasem badania podstawowe – choćby wycinkowe, jak prowadzone przez R. Grochowskiego, który warsztat historyka uzupełnia, jak sądzę, elementami archeologii wojskowej – powinny w wielu kwestiach przybliżyć polską naukę historyczną do wniosków finalnych w kwestii wojskowości polskiej lat II Rzeczypospolitej oraz kompleksowej oceny polskiego wysiłku wojennego w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r., a przez to i w II wojnie światowej. Na razie jednak droga do tego celu wydaje się daleka.

Po tych uwagach na temat potencjalnych walorów badań naukowych Grochowskiego przejdźmy jednak do meritum. Autor, opierając się na swej wiedzy w przedmiocie tła wojskowego i przebiegu działań bojowych w trakcie kampanii wrześniowej na Pomorzu w dniach 1-6 IX 1939 r., wiedzy będącej wynikiem przeprowadzonych przezeń badań, postanowił wykazać związek pomiędzy skutkami klęski oddziałów Armii „Pomorze” w tzw. korytarzu pomorskim (nazwy tej będziemy dalej używać jedynie w znaczeniu określonego obszaru operacyjnego) a wydarzeniami, jakie rozegrały się w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Zabranie przez autora głosu w dyskusji nad problematyką bydgoskiej „krwawej niedzieli” – wolno sądzić – nie pozostawało bez związku z toczącymi się jeszcze w trakcie powstawania artykułu R. Grochowskiego pracami komisji historycznej działającej pod patronatem IPN. Studiowanie związków pomiędzy pogarszającą się sytuacją wojskową sił Armii „Pomorze” w tzw. korytarzu pomorskim, przez co w efekcie także na przedmościu bydgoskim, a wydarzeniami 3 i 4 września w Bydgoszczy jest oczywiście celowe, lecz jako jedno z postulowanych przeze mnie wyżej studiów pomocniczych w stosunku do badań o profilu i charakterze generalnym. Autor atoli zdaje się widzieć w przedstawionym przez siebie cyklu wydarzeń przyczyny o charakterze zasadniczym, mające kto wie czy nie najbardziej istotne znaczenie dla przebiegu wypadków w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy.

Na wstępie Grochowski deklaruje że: „Niniejszy szkic nie ma na celu prezentacji kolejnej koncepcji wyjaśniającej genezę oraz tragiczne wydarzenia pierwszych dni września 1939 roku w Bydgoszczy – to pozostawiam historykom biorącym udział w pracach specjalnie do tego celu powołanej komisji. [...] Moim zadaniem jest natomiast zwrócenie uwagi na ważne, moim zdaniem niedoceniane, bądź zgoła celowo pomijane [sic!], wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze« na lewym brzegu Wisły. Odegrały one, co

będę się starał dalej udowodnić, istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej »krwawej niedzieli« (s. 171). Uwagi o „celowym” pomijaniu różnych wydarzeń przez piszących o Wrześniu 1939 r. na Pomorzu, czy to przez relatorów wojskowych i cywilnych, czy wreszcie przez historyków, prze-wijają się przez cały omawiany artykuł i do tej kwestii wypadnie jeszcze po-wrócić. W tym miejscu zwrócić natomiast należy uwagę, iż zawarte w tytule artykułu, jak i w powyższej uwadze wstępnej określenie: „Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze«...” w niewielkim jedynie stop-niu odpowiada istocie tekstu autorstwa R. Grochowskiego. Autor znacznie bliżej jest prawdy, gdy pisze w dalszej części swego artykułu, iż „poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej” (s. 184). To jednak za-sadnicza różnica, gdyż o „aspektach działań bojowych” oddziałów Armii „Po-morze” znajdziemy w tym tekście *per saldo* niewiele informacji (raczej o skutkach tych działań dla morale czy nawet psychiki zbiorowej pododdziałów WP), w przeciwieństwie do szeroko rozumianych „zagadnień natury wojsko-wej”. Powoduje to przecież, że tytuł artykułu jest – jak to się w dzisiejszych cza-sach zwykło mawiać – wysoce niekompatybilny ze znaczną częścią jego treści. O wiele bardziej adekwatny byłby więc tytuł w rodzaju: „Wpływ klęski wojsk Armii »Pomorze« na lewym brzegu Wisły na genezę i przebieg wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy” – gdyż tak przedstawia się teza, którą usiłuje w swym artykule udowodnić Robert Grochowski. Teza to wszakże, która może być elementem szerszych rozważań, nie zaś kluczem do istoty wy-darzeń bydgoskich 3 i 4 IX 1939 r.

Autor podzielił swe rozważania na trzy części: 1. *Dramat w Borach Tu-cholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach*; 2. *Falschirmjäger nad Bydgoszczą?*; oraz 3. *Dywersja*. Widać z tego całkiem wyraźnie, co Grochowski miał na myśli, pisząc, iż w jego artykule „poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej” (s. 184). Dla piszącego te słowa nie ulega bowiem wątpliwości, że autor posiadaną przez siebie wiedzę wykorzystał w znacznej mierze wybiórczo, od początku zmierzając do udo-wodnienia z góry przyjętej tezy o związku pomiędzy rozpadem niektórych od-działów i pododdziałów ze składu rozbitych w tzw. korytarzu pomorskim 9 i 27 DP a wybuchem działań zbrojnych na ulicach Bydgoszczy w dniu 3 IX 1939 r. Mimo więc że artykuł ten do naszej wiedzy na temat kampanii wrześ-niowej miał szansę wnieść wiele nowego (i niemało też wniósł interesujących szczegółowych ustaleń), to jednak na merytorycznej wartości tekstu od po-czątku zaciążyło podejście jego autora do studiowanego zagadnienia. Tekst R. Grochowskiego nie został przy tym na łamach t. XXVII „Kroniki Bydgo-skiej” pomieszczony w całości, o czym świadczą dwa następującej treści

ustępy. Na s. 191 czytamy: „Takie tragiczne pomyłki [otwarcie ognia do młodych chłopców z PW przez żołnierzy WP na ul. Sportowej w Bydgoszczy] zdarzały się niestety podczas kampanii 1939 roku, podobnie jak przypadkowe ostrzeliwanie się oddziałów wojska, o czy, w dalszej części tekstu”. Na s. 192 zaś: „Autor relacji ppor. Wiktor Stróżyński [oficer baonu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”], co wykazano niezbicie w dalszej części pracy w przypadku zawałów leśnych oraz zielonych rakiet sygnalizacyjnych, bezkrytycznie interpretował wszelkie podejrzone wydarzenia, rzecz jasna winą obarczając wszechobecnych sabotażystów”. Jednakże o wzajemnym ostrzeliwaniu się oddziałów WP we wrześniu 1939 r. (zapewne w Bydgoszczy i okolicach), jak też o zawałach leśnych wykonywanych przez saperów 15 DP i rakietach sygnalizacyjnych używanych przez polskie oddziały, które to okoliczności interpretowane były po latach przez niektórych relatorów jako dowód niemieckich działań dywersyjnych, już w artykule Grochowskiego nie przeczytamy. Zapewne też o innych sprawach, których analiza zmierzała – wolno sądzić – do finalnych wniosków autora odnośnie do charakteru wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Wielka szkoda, gdyż Grochowski w wielu swych stwierdzeniach – jak choćby co do istoty wydarzeń bydgoskich – nie wypowiada się całkiem jednoznacznie. Szereg swoich wniosków opatruje przy tym zastrzeżeniami, będącymi jednak nie tyle wyrazem badawczej ostrożności, ile raczej – odniosłem wrażenie – swego rodzaju „bezpiecznikami”, poczynionymi przezeń na wypadek pojawienia się ewentualnej krytyki. Rezygnacja z publikacji artykułu w całości spowodowała, iż Grochowski najwyraźniej nie przedstawił w nim do końca swych poglądów na genezę oraz charakter wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Stało się to z oczywistą szkodą dla odbioru tego tekstu jako całości. Bez wątplenia nie ułatwia też – co piszący te słowa czuje się zmuszony przyznać – pełnego odniesienia się do omawianego tekstu ze strony polemisty. Być może jednak powodem niepomieszczenia całego artykułu Grochowskiego na łamach t. XXVII „Kroniki Bydgoskiej” były względy wydawnicze (zbyt duża objętość tekstu).

W części pierwszej swego artykułu zatytułowanej: *Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach* Grochowski skupił się na ukazaniu ciągu przyczynowo-skutkowego pomiędzy klęską wojsk Armii „Pomorze” w bitwie na lewym brzegu Wisły i wynikłym stąd rozpadem niektórych pododdziałów ze składu 9 i 27 DP z jednej strony, a szerzoną przez grupy i pojedynczych żołnierzy (łazików bądź dezertersów) paniką oraz rozmiarami tragicznych wydarzeń na ulicach Bydgoszczy w dniach 3 i 4 IX 1939 r. Lektura części pierwszej (a i kolejnych) artykułu Roberta Grochowskiego pokazuje, iż postrzeżenie skomplikowanego i wielowarstwowego problemu –

w tym przypadku wydarzeń bydgoskich – przez pryzmat „wybranych zagadnień” prowadzi do zubożenia perspektywy badawczej i, co gorsza, do zachwiania proporcji pomiędzy poszczególnymi elementami składającymi się na obraz całości. Gwoli jasności – przedstawiane przez autora przypadki dezercji, zarówno indywidualnych, jak i grupowych, w oddziałach 9 i 27 DP miały miejsce. Podobnie jak zachowania niektórych wyższych oficerów niepotrafiących we wrześniu 1939 r. stanąć na wysokości zadania. Nie ulega też kwestii, że grupy rozbitków bądź dezertersów stanowiły istotny problem dla żandarmerii wojskowej i policji państwowej na tyłach frontu, co siłą faktu przybrać mogło miejscami niepokojące rozmiary w Bydgoszczy, również i w kontekście coraz to bardziej pesymistycznych wieści o przebiegu działań wojennych, przynoszonych zarówno przez wojskowych z rozbitych oddziałów, jak i przez nie mniej licznych uchodźców cywilnych. Wszystko to jednak – w opinii piszącego te słowa – nie daje autorowi wystarczającego powodu do postrzegania zasadniczego związku pomiędzy napływem do Bydgoszczy uciekinierów z pola walki, dezertersów bądź grup żołnierzy, którzy w trakcie działań bojowych stracili kontakt ze swoją jednostką, a wydarzeniami na ulicach miasta w dniach 3 i 4 września, w trakcie których śmierć, obok kilkudziesięciu ofiar polskich, poniosło z górą 300 osób narodowości niemieckiej, w większości przy tym miejscowych.

Klęska wojsk Armii „Pomorze” w bitwie na lewym brzegu Wisły w dniach 1-3 IX 1939 r. była efektem kilku zasadniczych czynników. Po pierwsze – wbrew pierwotnym założeniom planu operacyjnego „Zachód” – znaczna część sił armii mających bronić tzw. przedmościa bydgoskiego wciągnięta została w głąb tzw. korytarza pomorskiego, w ramach ugrupowania osłonowego mającego działać na korzyść Korpusu Interwencyjnego. Wprawdzie w końcu sierpnia z realizacji „dużego” wariantu interwencji gdańskiej zrezygnowano, lecz od godzin rannych 31 VIII 1939 r. nie zrobiono nic, by wycofać skoncentrowaną już w okolicach Starogardu 27 DP przekazaną tymczasem do Armii „Pomorze”⁷, jak też by wydać części oddziałów, których obecność w głębi „korytarza” nie była niezbędna dla dokonania tam stosownych zniszczeń (jak 34 i 35 pp z 9 DP), rozkaz natychmiastowego przemarszu na pozycje zasadniczego oporu w rejonie przedmościa bydgoskiego. Spowodowało to, iż

⁷ Drugą dywizję ze składu Korpusu Interwencyjnego, a mianowicie 13 DP, a także pozadywizyjne oddziały wsparcia (1 batalion czołgów lekkich 7TP, 81 zmotoryzowany batalion saperów i I dywizjon 2 pułku artylerii ciężkiej) od godzin rannych 2 września odsyłano sukcesywnie z rejonu Bydgoszczy transportami kolejowymi w głąb kraju, po czym włączono w skład Armii Odwodowej „Prusy”.

znajdujące się w głębi „korytarza” część sił 9 DP oraz oddziały Grupy Ostony „Czersk” znalazły się w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej w ugrupowaniu kordonowym wzdłuż zachodniej granicy państwa, co wobec znaczącej przewagi przeciwnika narażało je wraz z 27 DP na szybkie stosunkowo odcięcie od przedmościa bydgoskiego i zniszczenie. Jednakże – i to był czynnik drugi – w warunkach dobrego i sprawnego dowodzenia ze strony sztabu armii w Toruniu oraz umiejętnego skoordynowania działań własnych oddziałów w „korytarzu” istniała zupełnie realna możliwość przebicia się jednostek 9 i 27 DP oraz Grupy Ostony „Czersk” (w tym Pomorskiej BK) na przedmoście bydgoskie, i to przy stratach stosunkowo niewielkich w porównaniu do tych, jakie w dniach 1-3 IX 1939 r. przyszło ponieść z powodu rażących zaniechań i błędów w dowodzeniu. Ten brak dobrego dowodzenia obciążał zarówno dowódcę 27 DP gen. Juliusza Drapelę (wyznaczonego na koordynatora działań 9 i 27 DP) jak i dowódcę Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego, uważanego przed wojną – nie bez powodu przecież – za jednego z najzdolniejszych wyższych dowódców WP. Czynnik trzeci – występujący wtedy nie tylko na odcinku Armii „Pomorze” – to obok zdecydowanej przewagi liczebnej i materiałowo-technicznej strony niemieckiej, również atut lepszego dowodzenia, przekładający się przy własnej inicjatywie strategicznej na umiejętność bycia z większą liczbą żołnierzy i sprzętu tam, gdzie przeciwnik był słabszy. Klęski we wrześniu 1939 r. uniknąć było nie sposób w ówczesnych realiach polityczno-militarnych. Szybkość tej klęski jednak i styl, w jakim do niej doszło, powodują natomiast, że szereg podstawowych zupełnie aspektów militarnych kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. powinien być obiektem dogłębnych, *sine ira et studio* przeprowadzonych badań. Badań, którym okres PRL nie sprzyjał z przyczyn natury zasadniczej, a na które obecnie czas już jest najwyższy. Bitwa zaś na Pomorzu, naturalnie po obu brzegach Wisły (bo również walki Grupy Operacyjnej „Wschód” gen. Bołtucia nad Osą i Mełnem) stanowi tu szczególnie wartościowe *exemplum* dla początkowej fazy kampanii wrześniowej, skupiające jak w żrenicy oka wszystkie ówczesne polskie niedomagania w dowodzeniu i wyszkoleniu wojsk i sztabów na szczeblu armii, grupy operacyjnej, wielkich jednostek broni głównych oraz wchodzących w ich skład oddziałów, pododdziałów i służb. Nasza dotychczasowa wiedza na temat kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. pozwala bowiem wysunąć twierdzenie, iż bardzo wyraźna przewaga materiałowo-techniczna i liczebna strony niemieckiej – jakkolwiek umiejętnie wykorzystywana na zasadniczych kierunkach uderzeń w ramach, co byśmy dziś nie powiedzieli, testowania nowatorskiej ówczesnie doktryny wojennej – nie była jedyną zasadniczą przyczyną polskiej wojskowej klęski.

Powyższa – przydługa nieco – dygresja służyć ma temu, by klęskę części sił Armii „Pomorze” w Borach Tucholskich zobaczyć we właściwym planie. Grochowski bowiem – odniosłem nieodparte wrażenie – mając na uwadze koncepcję stanowiącą główną oś jego artykułu, skupił się na ukazaniu przede wszystkim elementów rozkładu w obrębie wojsk polskich znajdujących się w głębi „korytarza”, konkretnie zaś w 9 i 27 DP. Obie dywizje stacjonowały i mobilizowane były na terenie wschodnich Okręgów Korpusu – 9 DP na terenie OK IX (Brześć n. Bugiem), zaś 27 DP na obszarze OK II (Lublin). Autor zbudował na tej podstawie poglądy – bez wątpienia zbyt daleko idące – o jakimś szczególnym wyobcowaniu na terenie Pomorza obu wielkich jednostek mających w swym składzie znaczny procent mniejszości narodowych (białoruskiej i ukraińskiej), zwłaszcza zaś 9 DP rozlokowanej w rejonie Koronowa jeszcze w czerwcu 1939 r. Podobnie zbyt daleko idące – a także aprioryczne – jest jego przekonanie o wpływie wysokiego odsetka obu słowiańskich mniejszości narodowych na postawę oddziałów 9 i 27 DP na polu walki, nawet jeśli opiera się na niektórych powstałych po wojnie relacjach oficerów i podoficerów tych dywizji. Istnieje wiele przykładów dobrej postawy zarówno Ukraińców, jak i Białorusinów w szeregach WP we wrześniu 1939 r., także w dywizjach cechujących się znaczącym procentem tych mniejszości, by wspomnieć bój obronny 20 DP pod Mławą czy też szlak bojowy 1 DP Legionów bądź 11 Karpackiej DP⁸. Istniała naturalnie bardzo istotna determinanta postawy tych żołnierzy – byli dobrze dowodzeni. Tego zaś w czasie bitwy w „korytarzu” pomorskim nierzadko brakowało, nawet jeśli wziąć pod uwagę fatalne od początku położenie oddziałów 9 i 27 DP oraz Grupy Osłony „Czersk”. To zaś w połączeniu z brakiem wojennych sukcesów i pogarszającym się z godziny na godzinę położeniem – było istotną przyczyną dezercji całych grup żołnierzy bądź też prowadziło do szukania na własną rękę przez niektóre pododdziały możliwości przebicia się w rejon przedmościa bydgoskiego. Daleko stąd jednak do wizji prezentowanej przez autora, wedle której od pierwszego dnia wojny – jak w 9 DP – „dały się zauważyć symptomy rozkładu niektórych jednostek, czego wyrazem były dezercje, dotyczące zarówno szeregowych, jak i wyższych oficerów” (s. 174). Owszem, wypadki takie miały miejsce, lecz badacz postrzegając je winien we właściwych proporcjach, miast od początku budować u czytelnika wrażenie, iż oddziały 9 i 27 DP z powodu swej strukturalnej słabości i podatności na panikę bardzo szybko zatracać zaczęły cechy zwartych jednostek wojskowych. Mimo bowiem rozpadu części pododdziałów obu

⁸ Szerzej zob. *Mniejszości narodowe i wyznaniowe w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej*. Zbiór studiów pod red. Z. Karpusa i W. Rezmera, Toruń 2001 (tam też literatura przedmiotu).

dywizji wskutek działań bojowych, ale również i całkiem nierzadkiego pobłądzenia w trakcie marszu, stwierdzić należy, iż większość jednak z oddziałów 9 i 27 DP, które 2-3 IX 1939 r. dotarły w rejon przedmościa bydgoskiego (w tym te, które przechodziły przez Bydgoszcz), zachowało wewnętrzną spoiłość i zwartość. Że zaś w międzyczasie w okolice Bydgoszczy, a następnie – mimo wysiłków władz wojskowych – w obręb samego miasta dotarło kilka tysięcy rozbitków i maruderów (którzy jednak przecież nie pozostawali tu razem cały czas!), nie było niczym dziwnym w przypadku armii, która poniosła klęskę. Proces dezercji i rozpadu niektórych pododdziałów dotyczy każdej armii, która znajdzie się w podobnej sytuacji – w złym ustawieniu operacyjno-taktycznym oraz w obliczu znacznie silniejszego i lepiej dowodzonego nieprzyjaciela. Zawsze w takich razach dowódcy mają do czynienia z pewnym marginesem demoralizacji. Nie inaczej było w przypadku pewnej liczby pododdziałów i pojedynczych żołnierzy i oficerów tych sił Armii „Pomorze”, które uległy rozbićciu w głębi „korytarza”. Margines ten nie był jednak tak szeroki, jak zdaje się sądzić Robert Grochowski, który wyolbrzymia zjawiska bezsprzecznie wówczas występujące i to w skali niemałej, lecz przecież – drugorzędne. Tyczy się to rzekomej roli dezercerów czy maruderów jako potencjalnego przynajmniej zarodnika zapalnej sytuacji, która znaleźć miała ujście na ulicach miasta w godzinach przedpołudniowych 3 września. Dalej, wyolbrzymiania – jakkolwiek za licznymi relatorami – kwestii tychże maruderów branych za dywersantów przebranych w polskie mundury. Wreszcie – podniesionego przez autora problemu stosunku tych żołnierzy do rzekomo obcego im i „niemieckiego na wskroś” miasta, w znacznej mierze zamieszkałego przez wroga do nich nastawioną niemiecką ludność.

Grochowski nazbyt i niepotrzebnie wyostrzył wiele aspektów opisywanej przez siebie ówczesnej rzeczywistości, a to na użytek – jak sądzę, bo autor nie wypowiada tego wprost – teorii, wedle której w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy doszło do wybuchu niekontrolowanych działań, zaś jedną z istotnych tego przyczyn upatrywać należy w pojawieniu się w mieście w dniach 2-3 września znacznej liczby dezercerów, maruderów i rozbitków z oddziałów, które w trakcie walk w „korytarzu” uległy rozpadowi. Stąd też *passus* – kilkakrotnie się powtarzający – o rzekomo historycznej antyniemieckiej propagandzie w szeregach sił zbrojnych, jak też w radiu i prasie (s. 180), podkreślanie obcości miasta dla żołnierzy z Kresów (s. 179), wreszcie przekonanie, iż wkroczenie do Bydgoszczy dla wielu z nich było okazją do wyrównania rachunków z frontu, gdyż „zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpiegdy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku” (s. 181). Odnosząc się do ostatniego z wymienionych aspektu, Grochowski zauważa,

iz: „W dotychczasowej literaturze zagadnienie to było zupełnie pomijane bądź marginalizowane. Niesłusznie! Moim zdaniem, niedoceniane dotychczas aspekty natury psychologicznej – i to dotyczące zarówno żołnierzy, jak i mieszkańców miasta – muszą być każdorazowo brane pod uwagę” (ibidem). Istotnie – aspekty te, obok szeregu innych, winny być przez badaczy Bydgoskiego Września wzięte pod uwagę. Co innego jednak uwzględniać znaczenie aspektów zgoła drugorzędnych dla przebiegu wydarzeń – jakkolwiek mogących mieć pewien wpływ na zachowania żołnierzy i ludności cywilnej – a co innego postrzegać je jako klucz niemalże do wyjaśnienia wielowarstwowego zagadnienia wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 IX 1939 r., a to właśnie proponować się zdaje czytelnikom swego artykułu Grochowski.

Nim jednak przejdziemy do porządkowania faktów, jedna jeszcze – niebłaha, choć i niekrótka – uwaga, dotycząca pewnego rodzaju „atmosfery”, jaką autor wytwarza wokół poruszanych przez siebie problemów. Wyrazem tego jest sformułowane przezeń na samym początku tekstu przekonanie, iż opisywane w tym artykule „wybrane aspekty działań bojowych Armii »Pomorze«” były dotąd „niedoceniane bądź zgoła celowo pomijane” (s. 171). Otóż to przeświadczenie o „celowym pomijaniu” (bądź też „wstydlwym pomijaniu” czy o „latach wstydlwego milczenia”) różnych spraw czy faktów w dotychczasowej literaturze zdaje się charakterystyczne dla toku rozumowania Grochowskiego odnośnie do problematyki, którą podjął w swym artykule. Zarzuty tego rodzaju formułowane są przezeń zarówno pod adresem relatorów cywilnych i wojskowych (w tym składających po wojnie relacje w sprawie wydarzeń bydgoskich z września 1939 r.), jak też prokuratorów Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce („sugerujących” jakoby relatorom czy przesłuchiwanym w sprawie – określony punkt widzenia⁹) i – *last but not least*

⁹ Por. s. 191: „Wbrew temu co przypuszcza świadek (lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku)...”. Z kolei omawiając na s. 226 dwie różne relacje na temat walki o m. Lniano 2 IX 1939 r.: mjr. Leonarda Skulskiego z 1946 r. i mjr. Romana Wójcickiego z 1958 r., z których pierwszy trafnie wskazał na pododdział niemieckiej 3 Dywizji Panczernej jako przeciwnika oddziałów 24 pp z 27 DP, drugi zaś po latach także na dywersantów, Grochowski stwierdza zupełnie słusznie: „Przykład ten w kapitalny sposób [no, nic kapitalnego w tym nie ma! – P.O.] porusza zagadnienie rozmaitej wiarygodności źródeł, jakimi są relacje”. Dalej jednak posuwa się stanowczo za daleko, pisząc: „Ukazuje równocześnie, jak przebiega proces »urabiania« świadków, poddanych przez wiele lat jednostronnej indoktrynacji [sic!], prowadzący w konsekwencji do świadomego czy też już tylko podświadomego przeinaczania faktów”. Dalibóg nie wiem, w jaki sposób mjr. Roman Wójcicki, w 1939 r. dowódca II baonu 24 pp, podlegać miał po wojnie wieloletniemu procesowi „urabiania” i „jednostronnej indoktrynacji”. Tego rodzaju stwierdzenia pojawiają się i w innych miejscach artykułu Grochowskiego. Na ten przykład na s. 221 przeczytamy: „Skupimy natomiast naszą uwagę na kilku najbardziej oczywistych przypadkach błędnej interpretacji bądź zgoła selektywnego doboru

– polskiej historiografii wojskowej dziejów najnowszych. U podłoża tych zarzutów leżało, jak sądzę, przekonanie autora, że różne, bezsprzeczne zresztą polskie przewiny z okresu kampanii wrześniowej (pewna liczba cywilnych niemieckich ofiar poległych z rąk polskich żołnierzy bądź uzbrojonych cywilów, czy też skala zniszczeń dokonanych przez cofające się oddziały WP), były dotychczas celowo pomijane – w pierw w relacjach i wspomnieniach uczestników tamtych wydarzeń, z kolei zaś przez historyków. Teraz zaś nadszedł czas „odkrycia bolesnej prawdy”. Tymczasem zaś – abstrahując już od faktu, że w skali całego wrześniowego dramatu były to jednak wydarzenia o niewielkim znaczeniu – aby móc w swoim czasie takie czy inne „niewygodne” fakty „celowo” pomijać czy też przemilczać, należało mieć świadomość ich wagi w przypadku cywilnych bądź wojskowych relatorów (zakładając, że o nich wiedzieli), bądź też w ogóle ich występowania we wrześniu 1939 r. – w przypadku historyków. Tak jednak – z przyczyn natury zasadniczej – najczęściej nie było. Powrzesniowa i z kolei powojenna trauma – dla młodego pokolenia mało już dziś zrozumiała – w tak wielkim stopniu wpłynęły na historyczną świadomość społeczeństwa i jego elit, że przez kilkadziesiąt lat po wojnie – obiektywnie rzecz biorąc – nie było warunków, by zaistnienie pewnych faktów i wydarzeń (dodajmy: *per saldo* drugorzędnych, choć moralnie czasem niezwykle ważkich) stało się w obrębie polskiej historiografii dziejów najnowszych możliwe. Stąd też powyższe refleksje można by zamknąć stwierdzeniem, że Grochowskiego nazbyt miejscami poniósł polemiczny temperament, gdyby nie fakt, że wiele z poczynionych przez niego uwag wykracza poza pewien margines dezynwoltury z tego powodu, że stanowią immanentną część jego sposobu patrzenia na problematykę Września 1939 r. Dotyczy to nie tylko aspektów wspomnianych wyżej, ale i wielu zdumiewających czasem uproszczeń w formie komentarzy odnoszących się do różnych opisywanych przez autora wydarzeń. Tak więc lektura „Dziennika Bydgoskiego” za okres od marca do sierpnia 1939 r. ma być „porażająca dla współczesnego czytelnika” (s. 180, przypis 34). Dla autora obok kwestii „wojskowych pogadarek oświatowych” ma to być dowód na ówczesną „permanentną, doprowadzoną niemal do hysterii antyniemiecką propagandę w radiu i prasie” (s. 180). Cóż, historyk – a takim chce być Robert Grochowski – powinien ważyć słowa. Także wtedy, gdy pisze (s. 211): „Fanatyków nie brakowało wszak po obu stronach barykady – także i u nas

źródeł. Wynikające stąd nieporozumienia bądź celowe przekłamania [sic!] dalej funkcjonują niestety w literaturze przedmiotu”. Dobrze, że autor postanowił przyjrzeć się krytycznie wielu świadectwom historycznym w postaci wspomnień, relacji i wytworzonych ówczesnie dokumentów. Jednakże tego rodzaju „ornamentyka” jest najzupełniej zbędna.

znalazło się całkiem pokaźne grono osób gotowych dobrowolnie poświęcić swoje życie w obronie Ojczyzny, zgłaszając swój akces jako »żywe torpedy«¹⁰. Zupełnym jednak kuriozum jest dłuższy fragment końcowego akapitu artykułu Roberta Grochowskiego (s. 230): „[...] należy skonstatować, że z perspektywy czasu kampania polska nie była, jak chcą jeszcze dziś niektórzy, mistycznym bojem dobra ze złem, światła i ciemności. Był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji [sic!] – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem [sic!]. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem, jak każdy inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym. Godząc się z takim założeniem, należy odrzucić uproszczoną, czarno-białą wersję wydarzeń, rzeczywistość bowiem dostarcza całej palety odcieni szarości, gdzie w przedziwny sposób dobro miesza się ze złem, odwaga z tchórzostwem, a humanitaryzm ze skrajnym barbarzyństwem. Nie inaczej było podczas kampanii polskiej 1939 roku...”. Nieodżałowanej pamięci Stefan Kisielewski powiedziałby pewnie: *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?* Mamy tu bowiem ogromne pomieszanie porządków rzeczy. Czyżby autor z międzywojennego dwudziestolecia polskiej niepodległości, a i – *per saldo* – z kampanii 1939 r. tak niewiele zrozumiał? Nie będę tego wątku – świadom, iż objętość tego tekstu musi mieć swoje granice – dalej rozwijał. Winienem jednak – choćby ze względu na te „tysiące żołnierzy września”, którym Grochowski w ostatnim akapicie swego artykułu zapobiegliwie oddaje hołd – polecić mu uważną lekturę wiersza, który we wrześniu 1937 r. napisał uczeń bydgoskiego Gimnazjum Humanistycznego Tadeusz Nowakowski. Utwór ten – nad wiek jego autora dojrzały i przenikliwy – nosił tytuł „15.IX.1937” i był ówczesnie publikowany w „Dzienniku Bydgoskim” (nr 216 z 19 IX 1937, s. 8), współcześnie zaś obszernie fragmenty – w tomie XXVI „Kroniki Bydgoskiej”¹¹.

¹⁰ Autor powołał się tu na *Pamiętnik gapia* Zbigniewa Raszewskiego. Mnie akurat komentarz Grochowskiego o „fanatykach” przywołał na myśl inny fragment stworzonego przez Raszewskiego *opus magnum*: „Legion Oswobodzenia Gdańska. Nie wiem, czy powstał. Wiem, że w prasie postulowano jego utworzenie, a w DB [Dzienniku Bydgoskim] mnóstwo osób deklarowało w 1939 r. chęć wstąpienia do takiego korpusu. Przypuszczam, że Niemcy czytali te oświadczenia z dużym zainteresowaniem”. Zob. Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 175 i 428-429 (tu fragment o „żywych torpedach”).

¹¹ P. Rybarczyk, „Taddy”, czyli *bydgoskie lata Tadeusza Nowakowskiego*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVI, 2004, Bydgoszcz 2005, s. 524-525.

Po tej długiej acz koniecznej uwadze wróćmy jednak do pozostawionego wcześniej zasadniczego wątku, *ergo* – do uporządkowania faktów. Grochowski – jak zaznaczyłem wyżej – eksploatuje w swej narracji wątki ważne wprawdzie same w sobie i które należy mieć na uwadze, dokonując analizy wydarzeń bydgoskich w dniach 3-4 IX 1939 r., lecz daleko nie najważniejsze. Przez to – czytając jego artykuł – na pierwsze dni września 1939 r. w Borach Tucholskich i w Bydgoszczy patrzymy w dużej mierze przez pryzmat klęski, paniki oraz tysięcy dezertersów i maruderów. Ci ostatni zaś i ich aktywność w Bydgoszczy postrzegani są przez autora głównie jako ofiary podejrzeń o dywersję oraz – obok cywilnych uciekinierów – sprawcy szerzenia paniki wśród polskiej ludności miasta. Problem aktywności dywersantów niemieckich występujących w polskich mundurach występuje naturalnie w polskiej literaturze przedmiotu, choć nie nadaje mu się tam aż tak wielkiego znaczenia, jak zdaje się sądzić autor. We wrześniu 1939 r., jak również i po wojnie, podejrzewano stronę niemiecką, nie bez racji, o silną aktywność dywersyjną w trakcie kampanii polsko-niemieckiej. Zapewne wśród osób cywilnych i wojskowych, które w pierwszych dniach września 1939 r. wywoływać mogły swym zachowaniem objawy paniki w Bydgoszczy, mogli być faktyczni dywersanci. Pamiętajmy bowiem o tym, że dla Niemców, z punktu widzenia sprawności ich maszyny wojennej, kampania 1939 r. w Polsce nie była jedynie sprawdzianem skuteczności doktryny wojennej w odniesieniu do działań połączonych broni głównych („Führung und Gefecht der verbundenen Waffen”). Wrzesień 1939 r., podobnie jak miesiące poprzedzające rozpoczęcie działań wojennych przeciwko Polsce, to również całkiem pożyteczny z punktu widzenia Abwehry i SD poligon dla służb wywiadu i rozpoznania wojskowego, także w zakresie sprawdzenia możliwości dokonywania skutecznych i szeroko zakrojonych działań dywersyjnych. Dywersji przy tym rozumianej zarówno w kategorii działań sabotażowych, jak i w dziedzinie wojny psychologicznej (jakkolwiek wówczas jeszcze nie używano tego pojęcia). Niewykluczone więc, że Bydgoszcz stała się w 1939 r. obiektem tego rodzaju operacji. Generalnie jednak przychylić się można do poglądu reprezentowanego także przez Grochowskiego – że mianowicie większość tych, których cywilni bądź wojskowi relatorzy zapamiętali jako siejących panikę na ulicach miasta, stanowili cywilni uciekinierzy oraz wojskowi dezerterszy i maruderzy, zaś wśród osób podejrzewanych wówczas o dywersję i czasem w związku z tym aresztowanych na czas pewien, a noszących polskie mundury (nie zawsze już kompletne) wielu było dezertersów bądź „oderwańców” z rozbitych oddziałów WP. Rzecz jednak w tym, że autor przykłada do ich istnienia i aktywności stanowczo zbyt dużą wagę, poświęcając wiele miejsca na analizowanie szeregu relacji, analizowanie przy tym bardzo krytyczne – czasem słusznie, a czasem nie.

Wydaje się bowiem, że znaczenie ludzi w mundurach wojskowych, kolejarskich czy różnych organizacji Przystosowania Wojskowego, którzy brać mieli udział w dywersji jako „siewcy paniki” czy też uczestnicy działań zbrojnych, narastało w świadomości polskich mieszkańców Bydgoszczy z biegiem lat, niezależnie od tego, że sporo konkretnych przykładów zachowało się pamięci szeregu osób, co też znalazło następnie wyraz w składanych po wojnie zeznaniach i relacjach. W pierwszych dniach września 1939 r. natomiast było to raczej zjawisko marginalne stosunkowo i gdyby nie wydarzenia, do jakich doszło w godzinach przedpołudniowych 3 września, przykłady „panikarzy” i dywersantów w polskich mundurach nie pojawiłyby się po wojnie w aż tylu wspomnieniach (niezależnie od tego, iż zbieranie zeznań i relacji miało po części charakter akcji zorganizowanej). Pierwsze dni wojny charakteryzowała przede wszystkim rosnąca świadomość odwrotu własnych oddziałów i atmosfera wyczekiwania, która przeważała nad nastrojami obaw i paniki. Na ulicach zaś panował spokój. Ten stan rzeczy – poza kwartałami objętymi działaniami niemieckich grup dywersyjnych – cechował generalnie także dni 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, choć fakt niemieckiej dywersji wraz ze wszystkimi konsekwencjami, jakie przyniosła ona dla polskiej i niemieckiej ludności miasta, sprzyjał w późniejszych latach, po obu stronach konfliktu, znacznemu wyolbrzymianiu aspektów najczęściej drugorzędnych. Tak też było po polskiej stronie w przypadku dywersantów w polskich mundurach (wojskowych i innych), jak też osób, co do których uznawano po latach, że ich panikarskie zachowania były bądź mogły być celowe. Jednakże wbrew temu, co zdaje się sądzić Grochowski, nie oni zapęłnili 3 IX 1939 r. halę sportową 62 pp na ul. Sowińskiego, jak też nie oni byli zasadniczymi sprawcami wydarzeń na ulicach miasta. Nie byli nimi także – dodajmy – członkowie polskich organizacji Przystosowania Wojskowego i stowarzyszeń kombatanckich, stanowiący trzon istniejących już wtedy struktur cywilnej obrony miasta. Nie zmienia tego również i fakt nierzadkiego zapewne ostrzeliwania się tych grup między sobą, jak też otwierania przez nie omyłkowo ognia do oddziałów WP przechodzących przez Bydgoszcz 3 września oraz w godzinach nocnych z 3 na 4 IX 1939 r., co w obu przypadkach podczas walk toczonych w terenie miejskim było właściwie nieuniknione (dziś w telewizyjnych korespondencjach z frontów walki w Iraku czy Afganistanie określane jest to jako *friendly fire*). Do takich sytuacji – wbrew pogładowi prof. W. Jastrzębskiego – należy też ostrzelanie plutonu artylerii pułkowej 22 pp, który pod dowództwem kpt. Konstantego Bobbe usiłował wkroczyć do Bydgoszczy od ul. Fordońskiej w godzinach rannych dnia 4 września¹².

¹² Kartka napisana po polsku przez jednego ze strzelających: „Wybaczcie że tak Was witam, ale dobro ojczyzny tego wymaga”, absolutnie nie jest dowodem na rzecz tezy o świadomym

Grochowski poświęcił w swym artykule wiele trudu na analizowanie spraw w istocie drugorzędnych, krytycznie weryfikując szereg zeznań i relacji dotyczących roli, jaką w pierwszych dniach września 1939 r. odegrać mieli na ulicach Bydgoszczy dezercerzy bądź „oderwańcy” z rozbitych oddziałów. Należy naturalnie aktywność i pobyt tych ludzi w Bydgoszczy mieć na względzie, próbując dociec istoty wydarzeń z 3 i 4 IX 1939 r., lecz postrzeganie tego jako klucza do rozwiązania tego problemu nie wydaje się właściwym tropem. O ile jednak trud podjęty przez autora w części pierwszej jego artykułu („Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach”), a także w części trzeciej zatytułowanej „Dywersja” przyniósł efekt w postaci zweryfikowania szeregu informacji, jakie do tej pory funkcjonowały w literaturze przedmiotu, o tyle wysiłek i drobiazgowość analizy włożone przez niego w powstanie części drugiej zatytułowanej: „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?” mają w moich oczach wytłumaczenie jedynie w sensie wykorzystania przez autora możliwości zaprezentowania swej wiedzy i tych elementów warsztatu badawczego, które – jak stwierdziłem wyżej – będą przydatne w trakcie prac Grochowskiego nad tekstem przygotowywanej przez niego rozprawy doktorskiej na temat fortyfikacji polowych Armii „Pomorze” i ich bojowego wykorzystania w pierwszym tygodniu kampanii wrześniowej.

Autor nie wiedzieć czemu uznał, że udział niemieckich spadochroniarzy w akcji dywersyjnej w Bydgoszczy jest „kolejnym mitem usankcjonowanym przez literaturę przedmiotu” (s. 195), a nawet że „uznawany [jest] niemal za paradygmat przez wielu badaczy” (s. 206), co trudno uznać za prawdę. To bowiem, że informacje o działaniach spadochroniarzy w tych dniach w mieście i okolicach znaleźć można w niektórych dawnych opracowaniach, nie oznacza jeszcze że polska historiografia wojskowa dziejów najnowszych gotowa jest uznać je za „paradygmat”. Co więcej, nikt z poważnych badaczy dziejów kampanii wrześniowej oraz problematyki wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, nie traktuje tych informacji serio. Stąd też zdumienie budzi fakt, że Grochowski na kilkunastu stronach swego obszernego artykułu – drobiazgowo analizując możliwości dokonania desantu skoczków w podawanych w powojennych relacjach możliwych strefach zrzutu – pieczołowicie udowadnia, że nie było czegoś, o czym w środowisku naukowym od dawna wiadomo, że tego nie było. Ergo – cały podrozdział zatytułowany „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?”, niezależnie od poczynionych przez autora wielu cennych spostrzeżeń i uwag

ostrzelaniu polskiego oddziału przez grupę członków Kolejowego PW w celu zrzucenia odpowiedzialności na ludność niemiecką. Zob. *Krwawa niedziela. Protokół rozbieżności*, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn Bydgoski) z 9 IX 2005, s. 8.

na temat topografii działań wojennych w rejonie Bydgoszczy we wrześniu 1939 r., uznać można bez cienia przesady za zbędny. Nie wiem doprawdy, dlaczego w ogóle powstał. Autor zmagają się tu bowiem z poglądem, który w polskiej literaturze fachowej nie funkcjonuje nawet na prawach hipotezy.

Z kolei podrozdział trzeci („Dywerysja”) poświęcono analizie niemieckich działań dywersyjnych w obszarze działania Armii „Pomorze”. Autor, badając szereg przypadków, nie bez powodu uznał, iż wydarzenia opisane w meldunkach wojskowych bądź w powojennych relacjach świadków (zarówno cywilnych jak i wojskowych) jako będące efektem działań dywersyjnych (szczególnie istotny jest tu *casus* wiaduktu w Serocku) w istocie z dywersją wiele wspólnego nie miały bądź też nie miały zgoła nic. Bez wątplenia część przynajmniej z dokonanych przezeń ustaleń każe się dokładniej przyjrzeć zjawisku dywersji niemieckiej na Pomorzu we wrześniu 1939 r., nie ulega bowiem kwestii, iż autor ma rację, stwierdzając, iż: „Wbrew powszechnemu mniemaniu, zdarzenia te nie były jednak tak liczne, ani nie odegrały tak wielkiej roli w przebiegu działań bojowych, jak dotychczas sądzono” (s. 209). Co nie zmienia faktu, iż koncepcja tego artykułu, jako pisanego jednak – w moim przekonaniu – wyraźnie *ad usum* podparcia czy też wzmocnienia teorii o braku niemieckich poczynań dywersyjnych 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, zmusza mnie w tym miejscu do postawienia postulatu dokonania dogłębnych badań nad zjawiskiem dywersji niemieckiej w pasie działania Armii „Pomorze” w pierwszym tygodniu września 1939 r. Badań, w których dokonano by kompleksowej analizy wszystkich istniejących, a dostępnych dla badaczy źródeł proveniencji polskiej i niemieckiej. Nawiasem mówiąc, nazywany przez autora „tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji” meldunek dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego z godz. 20.00 dnia 3 IX 1939 r., w którym stwierdzał on, że podpalenia na trasie odwrotu własnych oddziałów „są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunki późniejszych uderzeń” (s. 228), wcale nie kłócił się ze stosowaną podobno szeroko przez cofające się oddziały WP taktyką zniszczeń w obszarze komunikacji, jak też zbiorów rolnych oraz zapasów żywności. Kwestia ta – przyznać trzeba, że w polskiej literaturze przedmiotu szerzej dotąd niepodnoszona – zasługuje na uwagę badaczy i dobrze się stało, że Grochowski rzecz tę mocno zasygnalizował. Wszelako charakterystyczne dla jego artykułu elementy publicystyki zaangażowanej w postaci uwag typu: „Taktyka spalonej ziemi zbierała swoje niszczycielskie żniwo” (s. 229) to już zupełnie inna sprawa. Tak samo jak jego finalna w tej kwestii uwaga (s. 230): „Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć

całe gospodarstwa rolne. Jak w powyższym świetle odczytać meldunek gen. Bortnowskiego? Czyżby dowódca Armii nie wiedział, jakie rozkazy wydają jego podwładni? A może celowo wprowadzał w błąd sztab Naczelnego Wodza co do skali i charakteru niemieckiej dywersji? Czyżby była to próba usprawiedliwiania w jakimś stopniu własnej indolencji, która doprowadziła do zagłady niemal całą lewobrzezną część Armii »Pomorze«?». Uwaga Grochowskiego pod adresem gen. Bortnowskiego jest niedopuszczalna, niezależnie od tego, że świadczyć się zdaje o nieznamomości zasad pracy sztabu armii. Jest ona przy tym jeszcze mniej warta niż wcześniejsza uwaga pod adresem Komendanta Placu w Bydgoszczy mjr. rez. Wojciecha Albrychta – którego wprawdzie trudno dla pierwszych dni września 1939 r. uznać za właściwą osobę na właściwym miejscu, z kolei zaś po wojnie za szczególnie wiarygodnego relatora – że „3 września jako Komendant Placu poniósł całkowitą klęskę, dopuszczając do wybuchu strzelaniny w mieście [a jak niby miał temu zapobiec?], a później nie potrafił skutecznie zapanować nad ogólną paniką, szukał więc za wszelką cenę [w swej powojennej relacji] usprawiedliwienia własnej indolencji” (s. 188).

Oba powyższe cytaty obrazują jednak w pewnej mierze sposób i styl myślenia autora, przynajmniej w odniesieniu do artykułu będącego obiektem niniejszych refleksji. Uważam, że byłoby wskazane, żeby Grochowski, w którym drzemie spory naukowy potencjał, odszedł od form publicystyki zaangażowanej na rzecz spokojnej, rzeczowej narracji. Będzie to z korzyścią dla jego naukowych badań i ich ogłaszanych następnie drukiem rezultatów. Artykuł publikowany przezeń w t. XXVII „Kroniki Bydgoskiej”, jakkolwiek przynosi wiele danych i spostrzeżeń nader istotnych dla badań nad przebiegiem i rozmaitymi aspektami kampanii wrześniowej 1939 r. na Pomorzu, jak też wskazuje wątki warte dalszych pogłębionych badań, to jednak, zdaniem piszącego te słowa, w zaprezentowanej formie nie powinien być zostać ogłoszony drukiem. Zastrzeżenie to, niezależnie od zgłoszonych wyżej uwag merytorycznych, ma przede wszystkim charakter metodologiczny. Autor bowiem, przy całej swej wiedzy z zakresu problematyki wojskowej, szczególnie w odniesieniu do polsko-niemieckich zmaganiań we wrześniu 1939 r. na Pomorzu, podjął temat, który w wielu aspektach wykraczał poza jego dotychczasowe badania naukowe i to przy lekturze tekstu widać było wyraźnie. Nie definiując precyzyjnie celu i obiektu swych rozważań, skupił się w dodatku na analizowaniu spraw drugorzędnych z punktu widzenia problematyki wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, jak kwestia roli dezertersów i maruderów dla sytuacji w mieście w pierwszych dniach września, a także – co jednak budzić musi zdziwienie – na obalaniu teorii o udziale spadochroniarzy niemieckich w akcji dywersyjnej

w Bydgoszczy, będącej rzekomo paradygmatem dla wielu badaczy. Istotne są natomiast w wielu punktach ustalenia i spostrzeżenia dotyczące zasięgu niemieckich działań dywersyjnych na Pomorzu we wrześniu 1939 r. Całość jednak – i pod względem konstrukcyjnym, i metodologicznym, w pewnym stopniu też merytorycznym – wypada bardzo niejednoznacznie. Wydaje się, że autor znacznie lepiej by zrobił, gdyby miał poświęcać sporo czasu i energii na konstruowanie rozprawy mającej – tak sędzę – podważać pogląd o dywersji niemieckiej jako właściwej przyczynie tragicznych wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, skupił się w swoim czasie na wykonaniu solidnych studiów pomocniczych w stosunku do generalnego profilu badań nad genezą i charakterem wydarzeń bydgoskich. Mianowicie – nad topografią i przebiegiem niemieckich działań dywersyjnych w obszarze działania Armii „Pomorze”, jak też nad problematyką dezercji oraz rozpadu części oddziałów i pododdziałów armii w trakcie bitwy w tzw. korytarzu pomorskim. Tekst zamieszczony przez Grochowskiego w „Kronice Bydgoskiej” pokazuje bowiem – niezależnie od zgłoszonych powyżej zastrzeżeń – że posiadana przezeń wiedza na temat militarnych aspektów kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. na Pomorzu stawia go w gronie kompetentnych w tej materii autorów. Solidne zaś warsztatowo i pogłębione badania cząstkowe w obszarze zagadnień, które Grochowski w swym artykule poruszył bądź jedynie zasygnalizował – a nadal przecież nie jest na nie za późno – w razie ich przeprowadzenia oraz ogłoszenia wyników drukiem, stanowiąc będą z pewnością istotne wsparcie dla dalszych studiów kompleksowych nad problematyką „Bydgoskiej Krwawej Niedzieli”, które nastąpić powinny niebawem po opublikowaniu wstępnych wyników prac komisji historycznej działającej pod egidą IPN.